

Tomasz Żyro: George Washington – wzór republikanina czy wręcz decorum republiki?

Republika to wprawdzie imperium praw, ale przecież także wspólnota polityczna ludzi mających odpowiednie skłonności serca. Przykłady są ważne. Tak oto republika amerykańska w osobie Waszyngtona znalazła ucieleśnienie republikańskiego decorum – pisze Tomasz Żyro w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Washington. U fundamentów republiki”.

Czas powstania i założenia republiki amerykańskiej obfituje w wielką liczbę gazetek, gazet, almanachów, pism ulotnych, pamfletów politycznych odzwierciedlających niezwykle intensywność życia publicznego. Nie szczędzono papieru na wyłożenie i obronę praw kolonistów czy debaty dotyczące ustroju. Nie zabrakło również materiału graficznego: rysunek, szkic, karykatura, satyra w formie obrazka są wszechobecne. Współobecność pisma i obrazu nakazują zastanowić się nad rolą emblematu, metafory, alegorii w sferze publicznej.

W formie graficznej można równie dobrze bronić praw do istnienia młodej republiki. Okazuje się, że obraz jest poręcznym środkiem komunikacji; działa na wyobraźnię, przekazując w znacznie uproszczonej formule podstawowe idee i problemy powstającego państwa. Jego fundamenty zostały położone dzięki Deklaracji

Niepodległości oraz konstytucjom stanowym. Z debat wyłania się obraz instytucji politycznych, które mają zapewnić państwu amerykańskiemu trwałość i stabilność. Można je także wyrazić graficznie.

Wychowani w kulturze klasycznej Amerykanie uznają za oczywiste, że ideę republiki trzeba wyrazić metaforą budowli – oto „my, lud Zjednoczonych Stanów Ameryki” wznosimy szczególne *ædificium* republikańskie. Tak, tak – Amerykanie, a nie koloniści brytyjscy w Ameryce Północnej; Benjamin Franklin pierwszy konsekwentnie zaczyna stosować nazwę Amerykanie, Listy amerykańskiego farmera tę nazwę własną spopularyzują. Wyobrażenie republiki jako budowli zawłaszcza wyobraźnię Amerykanów. Oto jedna z najpopularniejszych rycin młodej republiki, nawiązująca do tradycji rzymskiej, przedstawia państwo amerykańskie jako gmach oparty na potężnym fundamencie Deklaracji Niepodległości, woli politycznej zbuntowanych mieszkańców Ameryki Północnej, a na nim wznosi się dwanaście wielkich kolumn wyobrażających federacyjny (konfederacyjny) związek stanów (ze względu na specyficzną sytuację Rhode Island). Po wizycie George’a Washingtona w tym stanie można już dorysować trzynastą kolumnę.

Budowla republikańska może się jednak rozchwiać. Artykuły Konfederacji wykazują swoje braki, okazują się niewystarczające w rozwiązywaniu kryzysów: sprawy asygnat wojennych, rewolty Shaysa, impasu instytucjonalnego i politycznego. Z całą ostrością ujawnia się jeden z najistotniejszych elementów polityki nowożytnej: potęga interesów zbiorowych i stanowych widoczna jest gołym okiem. Toteż z tego okresu możemy oglądać rysunki, na których budowla oparta na równowadze pozycji politycznej stanów nie jest już tak stabilna i solidna. Co więcej, ład wewnętrzny w niektórych stanach staje pod

znakiem zapytania. Toteż kolumny, filary ładu politycznego nie wystrzelują prosto w niebo, stoją jeszcze, choć w różnym stopniu nachylenia. Gmach republikański chwieje się.

Zaniepokojenie stanem spraw publicznych narasta. Ojcowie Założyciele także nie kryją swoich obaw. Wystarczy prześledzić ich korespondencję z lat 1784-1786. Listy Waszyngtona do Jamesa Madisona, Thomasa Jeffersona, Alexandra Hamiltona czy Johna Jaya wyrażają wielkie zatroskanie biegiem spraw w republice amerykańskiej. Nadchodzi czas działania – korekty kursu politycznego. Obawy znajdują wyraz w postaci brzemienych w konsekwencje narad w Annapolis (Maryland) we wrześniu 1786 r. Nie trzeba porad Witruwiusza, aby dojść do wniosku, że budowla republikańska nie ma odpowiedniego zwieńczenia, które by ją stabilizowały. A może warto posłużyć się obrazem stosowanym do opisu innej republiki tego czasu: „dach republiki przecieka” (Stanisław Konarski). Oczywiście jest dla patriotów amerykańskich, że jeśli ma być to rzeczywista republika, musi być oparta na „imperium praw”. Akty Konfederacji należy przemyśleć na nowo i je poprawić. Niewielu przyszłych delegatów na Konwencji Konstytucyjnej była oswojona z myślą, że konstrukcja jest całkowicie wadliwa. Wykazały to dopiero debaty w Filadelfii w Roku Pańskim 1787.

Jednak w okresie początkowym (można rzec w okresie złudnej niewinności), w atmosferze uniesienia z powodu wygranej Wojny o Niepodległość, wielu pokładało wiarę w pomyślność eksperymentu amerykańskiego. Na jednym z rysunków z tego okresu możemy zobaczyć, że bramy do tej krainy wolności strzegą dwie postacie. Po lewej stoi posągowo odzwierciedlony Benjamin Franklin, mędrzec i znakomity uczonek, jego autorytet uznawano i szanowano po obu stronach Atlantyku. Uosabia wiedzę, mądrość, a także sukces. Na swój

użytek sporządził listę 13 cnót, aby doskonalić siebie wedle wyroków sprawiedliwości boskiej: powściągliwość, małomówność, porządek, stanowczość, oszczędność, pracowitość, szczerłość, sprawiedliwość, umiarkowanie, czystość, spokój, prostota, pokora. Przez tydzień praktykował po kolei każdą z tych cnót, co dawało „cztery kursy cnót w ciągu roku”. Po drugiej stronie, z wysoka spogląda na sprawy tego świata równie posągowa postać George’a Washingtona: oto wzór żołnierza i gospodarza, ucieleśnienie roztropności, męstwa i uporów. Przekaz jest czytelny: oto republika amerykańska ma rozkwitać pod egidą podstawowej cnoty republikańskiej – roztropności. Symbolika tych dwóch postaci u wrót republiki jest potężna. Swoją obecnością gwarantują jej trwałość i długowieczność.

Obydwaj wyróżniają się (potwierdzonym wielokrotnie) sposobem traktowania spraw publicznych; cechuje ich ostrożność i rozwaga, mądre dobieranie środków do realizacji celów. Republikańska *prudencia* zawiera w sobie cały katalog zalet: optymizm, umiarkowanie, mądrość wyniesioną z doświadczenia, opanowanie, wstrzemięźliwość, pracowitość, sumienność, patriotyzm. Cnoty wymagają jednak wielkiej pracy nad sobą, albowiem nie są cechą charakteru. Osobowość należy kształtować wielkim wysiłkiem. Oczywiście Opatrzność może sprzyjać, trzeba jednak, aby zamieniły się w *habitus*, odpowiednich skłonności serca. Mąż cnotliwy to tyleż wynik wyroków opatrności, co indywidualnego wysiłku.

Nic dziwnego, że tak wiele miejsca w biografii Waszyngtona zabiera analiza wpływu angielskiego przekładu francuskiego podręcznika dobrych manier – *Rules of Civility and Decent Behaviour in Company and Conversation*. Waszyngton na swój użytek zrobił, aby dobrze zapamiętać, własnoręczny odpis. Posłuży mu do stałego i

konsekwentnego cyzelowania swoich manier, zachowań, postępowania. Z żelazną konsekwencją stosować będzie wszystkie 111 zasad. Ta praca nad sobą sprawia, że z czasem udaje się zapanować nad swoim gwałtownym usposobieniem; wybuchy wściekłości stają się rzadkie; niezwykle rzadko daje im wyraz publicznie: „Twoje zachowanie ma być przyjemne, lecz w sprawach ważnych raczej poważne” (zasada 19). „Mowa ciała musi być dostosowana do tematu rozmowy” (zasada 20). „Trzeba, aby rozmowy z ludźmi biznesu były krótkie i znaczące” (zasada 39). Podstawowa rada: pomyśl zanim powiesz.

Ta wielka praca nad sobą, aby z „self-made mana” stać się dżentelmenem zasługuje na uwagę. Oczywiście sprzyjała mu Opatrzność, co wielokrotnie przyznawał. Realizację tego celu ułatwił ożenek z bogatą wdową Martą Custis, umiejętność doboru odpowiednich ludzi do zadań. A jednak. Cechą znamioną w odbiorze publicznym Waszyngtona jest powszechne uznanie, że jeden człowiek może być żywym nośnikiem tak wielu cnót. Rzeki atramentu wylano, aby wykazać, że Waszyngton jest ucieleśnieniem republiki amerykańskiej, gwarantem jej stabilności. Można rzecz, że stał się w oczach Amerykanów, żywym pomnikiem wzorowego obywatela.

Dwa razy podjęto próbę zdyskredytowania tego człowieka-institucji. W okresie największego kryzysu militarnego w 1777 r. oraz w chwili, kiedy zaczęły dochodzić do głosu nie tylko animozje osobiste, ale także partyjne. Pod koniec pierwszej kadencji jego prezydentury urzeczywistniła się jedna z największych obaw, jaką żywili ówczesni republikanie – wojna frakcyjna, która przerodziła się w zaciekle starcie partii politycznych. Republikanie, którzy zamianowali się także demokratami, podjęli długą kampanię prasową przeciw prezydentowi. Znamienne, że te ataki jedynie nadkruszyły posągową pozycję Jerzego

Waszyngtona. Nawet w okresie progresywizmu (pierwszej fali) nie udało się zabieg odbrazowania. A i dzisiejsi progresywiści spod znaku „woke” jakoś nie odważyli się obalić jego pomnika. *Exegi monumentum...*

Z dużą dozą pewności można pokusić się o stwierdzenie, że George Washington sam brał udział w stawianiu sobie pomnika. Istotne są jego zastrzeżenia: po wielokroć powtarzał, czasami bardzo zdziwiony, jak bardzo pomaga mu Opatrzność, wielokrotnie był świadomy tego, że podejmuje się zadań ponad swoje kompetencje. Czy to przykład skromności, czy też hipokryzji politycznej? W listach do żony często wyrażał takie obawy.

Opieki Opatrzności, jak sam wspominał, zaznał już w latach chłopięcych, kiedy zaopiekował się nim lord William Fairfax, jeszcze wyraźniej dała o sobie znać podczas niesławnej wyprawy gen. Braddocka. Potem będzie wielokrotnie odwoływał się do tej najwyższej instancji, choć wiemy, że jego religijność była nie tyle łaską, ile wyrazem publicznego obowiązku. Możemy znaleźć opisy, jak po reprimendzie ze strony prezbitera, że podchodzi – w przeciwieństwie do wielce religijnej żony – do komunii, zaczyna omijać nabożeństwo w te niedziele (w kościele anglikańskim zazwyczaj, choć nie wszędzie, ograniczano się do rozdawania czterech komunii w ciągu roku).

Mary V. Thompson, która przebadła życie religijne Waszyngtona, trafiła w punkt, wskazując na jego skrupulatność. Waszyngton był niezwykle sumienny i skrupulatny w wypełnianiu obowiązków domowych, towarzyskich, publicznych. Zwłaszcza wtedy, kiedy był powołany na godności publiczne. Źródła tej sumienności mają związek tyleż z sumieniem (zasada nr 110 z *Rules* „Labour to keep alive in your

Breast that Little Spark of Ce[les]tial fire Called Conscience”), co ze skrupułami wywoływanymi niedopełnieniem obowiązku. Ta uwaga i troska, z jaką podejmował zadania, jest niecodzienna. Z czasem pod rosnącym wpływem ideologii wolnomularskiej uznał zasadność wszelkich odmian religii. Tutaj jednak wpisywał się w krajobraz polityczny republiki. Większość Ojców Założycieli była przecież członkami masonerii.

Można wprost rzec, że Waszyngton był po republikańsku diligens. Gordon Wood, znakomity znawca amerykańskiej historii intelektualnej, w nowym wprowadzeniu do swojej podstawowej książki *The Creation of the American Republic, 1776-1797*, sformułował znaczącą uwagę. Po wieloletnich badaniach nad myślą polityczną doszedł do wniosku, że republikanizm to najpierw określony styl życia a dopiero potem poglądy.

I tak jest w przypadku Waszyngtona. Stał się żywym ucieleśnieniem *republikańskiego decorum* zwłaszcza dzięki stałemu i poważnemu wysiłkowi, aby urzeczywistnić to, czego się podjął; czynność *diligere* niesie w sobie uznanie drugiej osoby, szacunek, wysoką ocenę. To, co zawiera w sobie pojęcie republikanizmu, prowadzi nas do uszlachetnienia czynności i aktywności, w tym aktywności intelektualnej.

Kilka winiety, aby zobrazować sposoby, jak można republikańskie *decorum* uczynić sposobem życia.

Obrazek pierwszy dotyczy życia prywatnego. Śmierć ojca przeszkodziła w podjęciu formalnej edukacji. Co więc robi wychodzący z dzieciństwa Waszyngton? Uczy się stylistyki, subtelniejszego języka i doboru właściwych sformułowań, przepisując niezliczoną ilość tekstów. Potem z kolei przechodzi przez życiowe doświadczenie stylu życia, jaki prowadzi się w Belvoir, wspaniałej – jak na warunki kolonialne – rezydencji Fairfaxów (jednej z najbardziej znaczących rodzin arystokratycznych Wirginii). Następnie samouk-geodeta odnajduje się bez trudności na kresach cywilizacji, penetrując pogranicze kolonii. To doświadczenie znakomicie przygotowuje go do późniejszej działalności biznesowej. Przez znaczną część życia (po śmierci brata_ będzie prowadził plantację Mount Vernon, ale także z wielkim powodzeniem zajmował się spekulacją ziemią. Znajomość terenu pozwala mu wybierać najbardziej wartościowe parcele pod kolonizację, Te zakończone sukcesem poczynania kierują uwagę ku innej cnotie, wypracowanej mocą swojego charakteru – *industriousnes* (słowo to nabierze dopiero w XIX w. znaczenia pracy produkcyjnej, wcześniej oznacza pełną energii pracę w przekształcaniu materii). Znakomicie wyrażają to jego dzienniki, w których zapisuje skrzętnie nocą i dniem swoje prace. Dokumentuje – w sposób budzący skojarzenia z polskimi *silva rerum* – trudności i osiągnięcia. Jest to zapis atencji, energii i wysiłku włożonego w agrokulturę. A przy tym ćwiczy zwięzłość stylu. Te zapiski są robione nieomal codziennie do późnych lat życia. Ukazują też, jak wygląda w praktyce inna cnota republikańska – *frugality* (umiarkowanie, oszczędność).

Te prace ukazują jak codziennie splata się charakter z wyrabianiem cnoty wyrażonej dawnym słowem *sturdiness*; związana jest z zaradnością i zapobiegliwością, wysiłkiem, upartym dążeniem do celu. Znojna praca na roli, długie rajdy na pogranicze, wojna partyzancka,

potrzeba pilnowania dyscypliny i aprowizacji w wojsku kształtowały charakter i osobowość Waszyngtona. Termin ten dobrze opisuje cechę charakteru, ale i jego własną konstytucję. Od XIV wieku słowo to opisywało osobnika „solidnie zbudowanego, silnego i wytrzymałego”. Waszyngton był potężnej budowy, lecz również znany z siły i wytrzymałości, którą wykazywał w wyprawach na obrzeża cywilizacji. W jakiejś mierze był człowiekiem pogranicza.

Nic dziwnego, że współobywatele po zwycięskiej wojnie okrzykną go nowożytnym Cincinnatusem. Paralele nie wyglądają na naciągane, mimo podejrzeń ludzi niechętnych, zwłaszcza odnoszących się do Stowarzyszenia Cyncynata, którego jest przewodniczącym (jakoby panowały tam nastroje monarchiczne, by uczynić z generała nowym monarchą)..

Rezerwa przystoi osobie na wysokich godnościach. Co innego w kręgu najbliższych i w relacjach prywatno-towarzyskich. Waszyngton nie ma dzieci, ale jest przykładnym opiekunem pasierbów i krewnych. W kontaktach towarzyskich konsekwentnie stosuje zasadę 66 Rules, która mówi „Nie bądź namolny, lecz przyjazny i dworny; pierwszej słuchaj a dopiero potem odpowiadaj i nie bądź zamyślony, kiedy należy konwersować”. Jest jednak z natury towarzyski, lubi przyjmować gości w swojej posiadłości. W dzienniku notuje, że bardzo rzadkie są dni, kiedy nie przyjmuje kogoś do posiłków i noclegu. Lubi poznawać ludzi, nawet jeśli przyjeżdżają do Mount Vernon, aby obejrzyć żywą legendę. I przyjmuje ich z pogodą ducha, choć może z ostrożnością dyktowaną zasadą 13. z *Rules*, którą – mimo ubytków w pamięci – utrwalił sobie na zawsze: „Nie zabijaj takich insektów, jak pchły, pacnięciem na widoku

innych, jeśli widzisz brud czy flegmę postaw zręcznie swoją stopę na tym, jeśli zaś będzie na ubraniu twojego towarzysza zdejmij na boku, a jeśli będzie na twoim ubraniu podziękuj temu, kto to zdejmie”.

Spoiwem wspólnoty republikańskiej jest przyjaźń i sympatia do ludzi. Jako człowiek polityczny Waszyngton pod tym względem zaznaje wielokrotnie zawodu za sprawą chociażby Jeffersona czy Randolpha. To jedna z Nemezis polityki, nie tylko republikańskiej,

Ta gorliwość, aby stać się dżentelmenem w każdym calu, jest znacząca. Posiłkując się psychologią, można opisać wysiłek, jaki włożył Waszyngton, aby ujarzmić swoją naturę i krewki charakter, w kategoriach wyparcia swojego „ja” na rzecz pełnego urzeczywistnienia jaźni odzwierciedlonej. Tak się wznosi pomnika za życia. Niewątpliwie ułatwiała mu działalność nie tylko sława bohatera, ale i imponująca postura. Tak wzrasta człowiek publiczny *tout court*. Richard Sennett mógłby go wziąć za wzór.

Kolejna odsłona dotyczy sfery militarnej. Potwierdza czynem swoją odwagę – to kolejna cnota republikanina. Odwaga w jego przypadku ma ściśle związki z patriotyzmem. Służba w milicji czyni z niego dojrzałego obywatela Wirginii – patriotę swojej ziemi. Potrafi to wykorzystać, przy okazji dając wyraz nastrojom patriotycznym. Podczas Kongresu Kontynentalnego, gdy jest zaplanowana dyskusja na temat armii kontynentalnej, jako jedyny pojawia się w mundurze (jest przecież pułkownikiem sił narodowych). Nie dziwi więc, że jego kandydatura jest przyjęta jednogłośnie. Wojna o Niepodległość czyni z niego

obywatela republiki. Pomnik patrioty i bohatera narodowego jest już prawie wykuty. Brakuje cokołu. Ten odlany zostanie w trakcie pierwszej kadencji prezydenta USA.

I w końcu obrazek z życia publicznego. Po sumiennym wypyтaniu J. Jaya, A. Hamiltona i J. Madisona co sądzą o pomysle powołania kongresu, który wejdzie do historii pod nazwą Konwencji Konstytucyjnej, decyduje się przyjąć obowiązek reprezentowania Wirginii (i konsekwentnie będzie głosował tak, jak zdecydują delegaci tego stanu). Obrady w Filadelfii zacząć się mają 10 maja 1787 r. Tegoż dnia na miejscu jest delegacja Pensylwanii i... George Washington. Delegaci będą się zjeżdżali w następnych tygodniach, kworum Konwencji osiągnie dopiero 17 maja. Delegaci wybierają go na przewodniczącego Konwencji. Zgadza się z ociążaniem, wiedząc, że pod względem prawnym nie jest przygotowany do tej funkcji. Domaga się, aby obrady prowadził Franklin – amerykańskie uosobienie rozumności i mądrości. Waszyngton zabierze (wedle relacji Madisona) głos tylko raz. Sumiennie aż do 17 września, dnia podpisania Konstytucji, będzie przewodniczył zebraniom milcząc jako żywy pomnik oddanego sprawie patrioty. Warto wspomnieć o tej umiejętności stałego bycia obecnym bez wypowiedzenia jednego słowa. Jest to obecności pomnikowa.

O frekwencji i obecności delegatów w trakcie obrad Konwencji można było dużo pisać. Delegatów odrywają sprawy stanowe i interesy osobiste. Nie Waszyngtona.

Podpis pod Konstytucją oznacza także zerwanie jednej z najdłuższych przyjaźni, przyjaźni z Georgem Masonem. Podstawą postawy republikańskiej są zwyczaje i obyczajność. Przejawiają się w

zachowaniu. Nie ma lepszej miary dla republikańskiego *habitus* aniżeli zachowanie wobec innych. Republikanin to człowiek ogładzony (taka jest przecież etymologia słowa „obywatel”) i grzeczny, a ponadto wykazujący się postawą „urbanity”.

Zyskała na tym i instytucja prezydenta. Waszyngton, wykazując zalety charakteru oraz wypracowując cnoty republikańskie, położył podwaliny pod POTUS i szacunek dla instytucji prezydenta. Warto wspomnieć i o precedensie dwóch kadencji. W tradycji prawnej Anglosasów precedens ma swoją wagę prawną i polityczną (nie tylko prawo pisane). W republice amerykańskiej ta atencja i szacunek do *common law* sprawia, że kultura polityczna jej obywateli jest tak dalece prawnie obciążona. Za sprawą zdecydowanej odmowy, aby podjąć się trzeciej kadencji, Waszyngton ustanowił normę prawną. Po 150 latach znajdzie wyraz w poprawce do konstytucji.

Republika to wprawdzie imperium praw, ale przecież także wspólnota polityczna ludzi mających odpowiednie skłonności serca. Przykłady są ważne. Tak oto republika amerykańska w osobie Waszyngtona znalazła ucieleśnienie republikańskiego *decorum*. Kiedy Waszyngton zgodził się przyjąć godność prezydenta (głosowanie jednomyślnie), a potem wbrew swoim obiekcom uczynił to po raz drugi, pozostawiając na pastwę losu swoją plantację (korespondencja ostatnich lat życia ukazuje, z jaką pieczołowitością zabiegał np. o odtworzenie swojego pogłowa pogubionego pod rządami niesumiennego ekonoma), pomnik był erygowany. I nawet historycy rewizjonistyczni nie bardzo mają pole do popisu, aby go obalić. Religia obywatelska republiki amerykańskiej zasadza się na dwóch dokumentach: Deklaracji Niepodległości oraz Konstytucji z 1787 r. (wraz z Kartą Praw). Równie znaczące są jednak i

dokonań ludzi, osobisty przykład. U żadnego z Ojców Założycieli nie odnajdziemy tak niewiele pęknięć, tak mało rysów na pomnikowej figurze, jak u George'a Washingtona.

Tomasz Żyro